Nr. 17. **Rok 13.**

PRZYJACIEL LUDU.

Leszno, *dnia 25. Kwietnia 1846.*



X. *Michał Symonowicz.*

Xiądz Michał Symonowicz.

Symonowicz Michał, Xiądz, Wizytator Zgromadzenia XX. Missyonarzy, rodem z Tykocina r. 1775. Wstąpił do Zgromadzenia r. 1791., a zostawszy Professorem Seminaryum w Warszawie, uczył przez lat 21.

Wybrany przez Zgromadzenie Wizytatorem dnia 22. Lipca 1817. Urząd ten posłuszeństwem i prośbami braci zniewolony przyjął. Umarł w Warszawie dnia 23. Czerwca 1826 r. Opisał „Zycie i czyny X. Piotra Gabryela Boduena, Missyonarza, założyciela szpitala Dzieciątka Jezus w Warszawie, które Wincenty Hippolit Gawarecki w dziełku swojém pod tytułem: „Pisma Historyczne,“ w Warszawie 1824. wydrukowaném, zamieścił.

Wydał: „Opis historyczny kościoła parafialnego Sgo Krzyża XX. Missyonarzy w Warszawie,“ wydrukowany w Rozmaitościach warszawskich Nr. 1. i 2. Roku 1825.

Dwa tomy kazań jego, wzorowo, w duchu prawdziwie pobożności chrześciańskiéj i miłości bliźniego napisanych, jakiś lubownik literatury i przyjaciel jego pożyczył od X. Prefekta, w celu wydania ich drukiem, tego jednak nie dopełnił, i pożyczonego manuscriptu nie zwrócił, powinienby jednak to uczynić dla dobra duchownéj literatury.

G. J.

Kraków, dnia 8. Listopada 1845 r.

Rękopism, który mam honor Panu Dobrodziejowi przesłać, dziwném zdarzeniem znalazł się między mojemi papierami. Ma to być wierzytelna kopia skryptu w gałce ratusznéj miasta Krakowa wraz z numizmatami złożonego, który jeżliby dziś tam znajdował się, nie mogę ręczyć. Oryginał pisany r. 1684. przez Jana Gaudentego Zaherlle, Prowizora kościoła N. Panny w rynku krakowskim i Lonara krak.; sięga czasów Jana III., a mianowicie: przebiega w krótkości ciekawe zdarzenia w tém starożytném mieście zaszłe pod rokiem 1677., 1680. i 1683. (kopia zaś przez jakiegoś J. P. w r. 1783. i powtórnie 1789 r. zdziałana). Sam przedmiot rękopismu interessujący miłośników starożytności, rozumiem, że godnie zajmie kolumnę pisma, poświęconego wspomnieniom narodowym, którego Pan Dobrodziéj jesteś Redaktorem, i z przyjemnością czytanym będzie od wszystkich.

Przesyłając Panu Dobrodziejowi rzeczony rękopism, mam sobie za obowiązek, etc.

Antoni Więzownicki.

Kopia skryptu w gałce ratusznéj miasta Krakowa.

In Nomine Domini. Amen.

Roku 1680. dnia 23. Maja stał się straszliwy kazus w tym stołecznym mieście, gdy piorun w tę wieżą pod samą gałką uderzył, i tak wspaniałą, kosztowną i przewyborną machinę spalił, z zegarem i dzwonkiem dzwięcznym, ktorym Rzeczpospolitą do rady miasta tego konwokować zwykli, sposobu nie było ratowania tei wieży, dla ołowiu ktorym była ta wieża pokryta, gdy się topił, do obrony przystąpić nie dał. Miasto było w ten czas, i wszystek lud rożnei kondycyi stanu w nim zostający, w wielkim strachu i trwodze, gdy płomieniem cała ta machina gorzała, wiatr wielki nastąpiwszy, ogień na całe miasto nosił, co gdy ludzie obaczyli, tym bardziei strwożeni ręce opuścili, a na ten czas sam Pan Bog wszechmogący, miłosierdzie pokazał, gdy deszcz walny spuścił, ktory ow ogień, co wicher po mieście roznosił, zalewał. Wieża iednak z zegarem i dzwonkiem w proch zgorzała, ieno mury zostały, tak dalece, że żadne żelasko na nic się nie przydało. Gałka z sztybrem między kabaty spadła, w ktorei znalazły się te skrypta i numizma: ktore teraz znowu są w tę nową gałkę włożone; nad kabatami, nad arsenałem dachy pogorzały, pod Pańską izbą drzwi wygorzały, więźniow wszystkich rozpuszczono, strzelby siła naginęła, spiklerzów ledwie obroniono. Jednym słowem, ludziom na ten czas w mieście będącym zdał się bydź dzień sądny, a nay-większą pomoc i uśmierzenie ognia znać było; gdy Kapłani od Fary ogień z Nayświętszym Sakramentem obeśli i przeżegnali. O tym tak żałosnym i strasliwym przypadku Magistrat Krolowi JMci jako Panu swemu dał wiadomość, i dobrotliwy Pan miał wielkie nad miastem politowanie, rozkazawszy sobie posłać kopią wszystkich skryptow, ktore w gałce się znalazły. Wielkie dobrodzieistwa i łaski, ktore Krol JMć Pan moi miłościwy miastu temu pokazał *succincte* tu namieniam, aby na potomne wieki Obywatele tego miasta za iego Pana Pana Boga prosili. Sądził się Kaptur w tym mieście iuż po elekcyi, iednak ieszcze przed koronacyią teraźnieiszego Pana ciż PP. Sędziowie rigorose, na miasto, osobliwie na stan kupiecki nastąpili, do przysięgi, aby siedm tylko procento zarabiali, i na unkoszta przywieść ich usiłowali, iakoż iuż byli Włoszy kupcy bławatni przysięgli. Czego gdy się Krol JMć dowiedział, posłał list do Sędziow kapturowych, za ktorym od wszystkiego suspendować musieli i tak Dobrotliwy Pan stołeczne miasto swoie od tak wielkiei ciężkości wybawił. Andrzei Trzebicki, Biskup krakowski, wielki

Protektor tego miasta i Dobrodziei, kazał pozywać do siebie Panow Sędziow kapturowych. Że się ważyli owieczki jego kupcow bławatnych do niesłusznei i nie podobnei przywodzić przysięgi, i kazał ich zaraz z tei przysięgi rozgrzeszyć. Wyszła potym assygnacyia na chleb zimowy na miasto Krakow, od Izby kommissarskiei, przez Seim postanowionei, Magistrat krakowski za szczegulną dobrotliwą łaską Krola JMci i to stołeczne miasto przy starożytnych prawach swoich i wolnościach iest konserwowane, tak na assygnacyią nic nie dali, iako też i deputatom, ktorzy z nią przyiechali, ani gospod, ani sustentamentu nie pozwolili. Otrzymało miasto kassacyią tei assygnacyi, przez rescript Krola JMci, et Senatus Consilio, stanęła i Konstytucyia, uwalniaiąc i konserwuiąc przy prawach miasto Krakow. A przedmieścia, dobra ziemskie dziedziczne Mieszczan krakowskich, od chleba zimowego i od wszelakiei exakcyi żołnierskich na wieczne czasy; to wszystko stanęło za miłościwą łaską i protekcyią Krola JMci. Cła wszelkie mieiskie in duplo i czopowe mieiskie na iednym Seimie do lat dwu, na drugim Seimie do lat dwu, na trzecim Seimie do lat czterech otrzymało miasto Krakow na potrzeby publiczne. Z osobliwei także miłościwei łaski i protekcyi Krola JMci, gdy wakowało Woiewodztwo krakowskie po śmierci JW. JMci Woiewody krakowskiego Alexandra Lubomierskiego, Krol JMć z osobliwei dobroci Pańskiei swoiei wskazał do Magistratu krakowskiego, aby suplikowali o wolną elekcyią Radzie i Prezydentow, to Magistrat ochotnie a pokornie wypełnił. Na co przywilei od Jego Krolewskiei Mości: Lege Publica, na Seimie grodzińskim stwierdzony otrzymał. Ktoż wyliczyć może dobrodzieistwa łaski Krola JMci, temu miastu wyświadczone. Dosyć, kiedykolwiek o co miasto do Krola JMci suplikowało, zawsze otrzymało, i choć w trzecim pokoiu Krol JMć Posłow miasta Krakowa obaczył, zaraz ich wołać rozkazał, i we wszystkim łaską swą miasto protegował i krzywdy miastu czynić nie dopuszczał. Anno 1683. gdy okrutny nieprzyiaciel Krzyża Ś. Turczyn Wiedeń obległ, Krol JMć czymprędzei do Krakowa ziechawszy, surowe uniwersały pod garłem Rotmistrzom wydał, aby się pod Krakow ściągali, potym wziąwszy publice benedykcyią na zamku krakowskim, w kościele Ś. Stanisława od Nuncyiusza apostolskiego, groby Świętych Pańskich i kościoł Panny Maryi pieszo z Krolową JMcią, z Krolewiczami JchMościami nawiedziwszy w dzień Wniebowzięcia Nayświętszei Panny z Senatorami i woiskiem (ktore pokornie i bez krzywdy ubogich poddanych ciągnęło), szczęśliwie na odsiecz Wiedniowi wyieżdża. I złączywszy się z woiskami cesarskiemi, Bawarskim, Saskim i innych Xiążąt iako Generalissimus wszystkich woisk chrześciańskich, przez gory przykre, skały, chrusty i winnice, Duodecima 7bris pod Wiedniem staie, i tam zaraz nieprzyiacielowi bitwę dawszy, nieprzyiaciela w iednym dniu cudownie, szczęśliwie, za osobliwą łaską Bożą zniosł, z pola zpędził, oboz ze wszystką armatą i municyią odebrał, i miasto Wiedeń, ktore iuż był Poganin prawie w pazury swoie wziął, oswobodził. Godzi się namienić, iż Duodecima 7bris Krolowa JeiMość, ktora na ten czas w Krakowie rezydowała, prawie z natchnienia Ducha świętego, aby w ten dzień solenna processyia była, prosiła Jmci Xiędza Biskupa krakowskiego; i tak gdy utarczka pod Wiedniem była, tu się w Krakowie processyia z Naiświętszym Sakramentem z kazaniami po ulicach odprawowała, szły wszystkie duchowieństwa, kości ŚŚ. Pańskich niesiono, ludzi niezliczona rzecz była, nawet i sama Krolowa JeiMość z Krolewiczami JeiMościami szła za Naiświętszym Sakramentem z zamku aż do kościoła Panny Maryi i znowu nazad. Prosili wszyscy gorąco Pana Boga. Komendę i Rząd miasta Krakowa Krol JMć Pan nasz miłościwy w niebytności swoiei zostawił przy mieście Krakowie, to iest przy Magistracie, lubo w bramach piechota Jmci Xiędza Biskupa krakowskiego z Muszyny wartę odprawiała. O! iak wszystko Chrześciaństwo za uwolnienie Wiednia Panu Bogu dziękowało, iakie tryumfy iakie wesołości po wszystkim Chrześciaństwie były, iakie Enkomia Krolowi JMci po wszystkim Chrześciaństwie dawano, wypisać trudno i niepodobno. Jako albowiem extreme wszystko Chrześciaństwo w żalu było, gdy Poganin niezliczoną potęgą obtoczył, tak się też extreme weselili, gdy był spędzon. Ruszył się po tym Krol JMć z woiskami Chrześciańskiemi ku Strygoniu; będąc iuż blisko Parkanu po południu w dzień Czwartkowy idąc przodkiem z woiskiem Polskim, niespodziewanie z między gor wyszły woiska Tureckie, nasze wsparły, tak dalece, że musiały circiter trzy ćwierci mile reiterować, nie bez szkody naszych. Jednak zaraz dnia trzeciego w Sobotę, za pomocą i łaską Boga wszechmogącego, Krol JMć sowicie im to nadgrodził, gdy woisko Tureckie toż pod tymże Parkanem zniosł, wyścinał, w Dunaiu potopił, tak dalece, że się Dunai krwią zafarbował, i trup Pogański, ktory swoią gęstością wodę w Dunaiu tamował, do Budy popłynął. Postąpiwszy potym woiska pod Strygonią, Xiążęta z Generałami cesarskiemi prosili Krola JMci, aby sami dobywali Strygoniu, aleć i bez naszych puskarzow i armaty się nie obeszli, i Turcy Niemcom się poddać nie chcieli, tylko Krolowi JMci polskiemu. Gdy ze Strygoniu wyszli, Krol JMć wiechał do zamku. *Te Deum Laudamus* śpiewano, węgierscy Panowie wielkie wesołości Enkomia Krolowi JMci polskiemu wyświadczali. Krol JMć armatę swoię ku Budzie obrocić rozkazał, a

Xiążęta i Generałowie cesarscy, dla nieszczęsnei zazdrości, widząc, że sława Krolowi JMci polskiemu przyznana była, przyśli do Krola JMci żegnaiącego, i deklaruiąc, że pod Budę nie poidą, ale na kwatery powrocą; i tak dla nieszczęsnei zazdrości Buda, ktora zapewne by była w ręce Chrześciańskie wpadła, gdyż w niei żadnei opatrzności nie było i nieprzyiaciel był postrachany, w rękach pogańskich została. A w tym roku gdy sami Niemcy pod Budę poszli, woisko potraciwszy, armaty odstąpiwszy, sromotnie od Budy odeszli, a Krol JMć od Strygoniu powracaiąc do Polski, Setyn miasto z rąk Tureckich na imię Krolewicza JMci Jakoba odebrał i cesarskim oddał. Weryfikowało się to i owo przysłowie Polskie: „Poki świat światem, nie będzie Niemiec Polakowi bratem.“ Albowiem póki Niemcy byli w strachu, póki Wiedeń nie był eliberowany, poty Polakom dobre słowa dawali i prowiantami ich opatrowali; iak Wiedeń został uwolniony, prędko potym i prowiantów nie dawali, i woisku Polskiemu, aby nazad powrocili, ledwie nie mowili. Powracaiąc woiska Polskie przez Węgry, wielki szwank odniosły, siła ich zgłodniałych, zbiedzonych poumierało, choroby do Polski poprzynosili. Powrocił potym na granice z Opatrzności Boskiei Krol JMć, Pan nasz miłościwy, zdrowo i szczęśliwie. O czym gdy się Magistrat krakowski dowiedział, wyprawia na granice *obviam* Krolowi JMci dwóch kolegów swoich: Pawła Fryzniekiera i Adama Drużyńskiego, z powinszowaniem i powitaniem Krola JMci iako Pana swego miłościwego, przyieżdża potym Krol JMć, kędy go miasto cum Aplausu w bramie czekało. Wysiada do kościoła Ś. Stanisława na zamku krakowskim, kędy Biskup ze wszystkiemi Zakonnikami i Kapłany i niezliczoną wielkością ludu, psalmy i oracyie prześpiewawszy, *Te Deum Laudamus* skończywszy, wszyscy iednostainym głosem krzyknęli: *Vivat, vivat, vivat, Rex Poloniarum!* Potym tak w zamku iako i w mieście z dział bito, i nie tylko stołeczne miasto z cyrkumferencyiami ale i wszystkie okoliczności, kędy grzmot armaty doszedł, rozweselone zostały.

Szostego potym dnia, w dzień Ś. Jana Ewangelisty, Krol JMć z Krolową Jeimością i z Krolewiczami Ichmościami zjechał do Kościoła Panny Maryi, tam *Te Deum Laudamus* i wotywa cum summo aplausu odprawowała się, Panu Bogu dziękuiąc, że szczęśliwie i zdrowo Krol JMć powrocił z tak wielkiemi wiktoryiami; ztamtąd krolestwo Jchmoście iechali do kamienice Pana Tuccego na obiad, kędy Magistratus witał, i winszował Krolowi JMci. Oracyią miał Jmć Pan Doktor Łopacki bardzo piękną, a od Krola JMci mowił Jmć P. Kanclerz Wielki koronny. Po obiedzie samym wieczorem przypatrowali się Krolestwo Ichmość i wiele Ichmościow Panow Senatorow, ogniom kosztownym i kolosom misternie wyrobionym z rożnymi embsernatami i godnemi napisami; z dział bito, muzyki rozmaite grały, w kotły, trąby i insze rozmaite wesołości odprawiały się. Gdy tedy tyle pięknych i misternych sztuk ognistych odprawiło się, albowiem z ośmiu kul wielkich żelaznych, z ktorych fontanny ogniste wypadały, dwie się strzaskały, i kilkoro ludzi na śmierć zabiły, i tak lubo to w cichości było, iednakże dwoch puszkarzy poraziło, nie mogły te rzeczy należycie bydź skończone, iednak przecie iak bydź mogło dokończono. Niechciał Pan Bog dać miastu temu tei sławy pociechy, ktoraby była, gdyby nie ten kazus. Jednak co więcei, nie tylko to, za grzechy nasze u Pana Boga zasłużyliśmy. Zaprawdę rzeczy były bardzo piękne, widzenia godne, i stało to w rynku aż do postu, poki Krol JMć z Krakowa nie wyiechał. Te ogniste kule na fontanny, tak te co pięknie świeciły, iako i te co się zepsowały, robili dwai Włoscy puszkarze, czy to ex malivolentia przeciwko polskim puszkarzom zrobili, czy też Casu aliquo się stało, samemu to tylko Panu Bogu iawno; wzięci byli ci puszkarze do więzienia kryminalnego i kryminaliter byli sądzeni, iednak potym z woli Krola JMci, iako dobrotliwego Pana, są wypuszczeni i extra Regnum wyszli.

(Dokończenie nastąpi.)

Wykradziona.

(*Powiastka wielkopolska.*)

W pięknym zamku mieszkał Pan bogaty, a Pan był Wojewoda. Zamek otoczony wałem i wodą, na której białe pływały łabędzie, a w zamku wszystko się śkliło od śrebra i złota, a okna w nim były kryształowe. Ale piękniejsza nad złoto i kryształ była Kasińka, urodna córa starego Wojewody. Rumiana jak polna róża, świeża jak leśna malina, oczkami czarnémi, co by dwie tareczki połyskiwały, nie jedno serce młodzieńca do siebie wabiła. Przyjeżdżali Panowie, rycerze z dalekich stron, strojni i bogaci, a każdy, jak mógł, zakazywał się nadobnéj dziewicy, każdy z nich chciałby posiadać i serce i rękę, bo dziewczę jak słońce i posag nie mały. Ale Kasińka żadnego nie chciała, żadnego nie wybierała, jeden po drugim z grochowym odjeżdżał wieńcem.

Potajemnie już serce swe komu innemu oddała, i o tym swoim kochanku, siedząc przy kryształowym oknie na złocistém krześle, tęskne piosnki nuciła i wyglądała, rychło przed zamek zajedzie. Złote wrzecionko, na które jedwabne sprządała niteczki, jak pajęczyna jesienna delikatne, często opuszczając na ziemię, o nim myślała. Około zamku ogród był piękny, pięknemi kwiaty zasiany, i tam to Kasińka chodzić lubiła. A kiedy weszła do prze-



Mieszczanie ode Lwowa.

ślicznego ogrodu i kukaweczkę kukającą usłyszała, o wtenczas prędko jéj się pytała: „Kukaweczko, panieneczko, powiedzże mi, za ile dni Jasinek mój przyjedzie.“ Kukaweczka milczała, jakby powiedzieć nie chciała. Po chwili słyszy Kasińka w dali: kuku. „Raz tylko, to mego Jasia dzisiaj zobaczę jeszcze,“ rzekła dziewica, a serduszko radośnie bić poczęło, a uśmiech osiadł na krasnych ustach. „Dziś go zobaczę; ale ojciec, ale matka, oni choć go przyjmują, słodkim miodem częstują, jednak nie chętnie patrzą na nas, gdy ze sobą mówimy.“

Z Jasia był to wojak zawołany, choć był młody jak jagoda, jednak na dalekiéj był wojnie, ale cóż potém! nie był bogaty, a rodzice Kasiuli bogatego pragnęli mieć zięcia, a Jasiu na jednéj tylko siedział wioseczce, nie miał ani złotych rzędów na konie, ani sług licznych, świetnie ubranych, jak inni zalotnicy.

Zajeżdża Jasiu na biegłym koniu, a konik wrony raźnie nóżkami przebiera; zajeżdża przed dwór bogaty Wojewody. Wojewoda stary chojnie Jasia przyjmuje, słodkim miodem częstuje; ale rycerzowi nic nie do smaku, bo Kasiuli swéj nie widzi; pogląda ku kryształowemu oknu, próżne miejsce, gdzie siedziała, na złotém wrzecionku prządała. Kasiula w ogrodzie wśród kwiatów chodzi, piękniejsza niż białe lilije, z drobnych kwiateczków wianeczki wije, przeplatając je rozmarynem, bo i rozmarynek kwiat dla panienek; rozmawia z ptaszkami, co gadać umieją i pyta się znów tęskliwie: „Ptaszki moje, ptaszki, powiedzcie mi wieści, czy przyjedzie Jasiu dzisiaj, jak kukaweczka wróżyła?“ A ptaszki odpowiadają: „Gdybyś ty wiedziała, wzdyć byś ty prędko bieżała, bo Jasia wrony przed bramą.“ Wzięła się Kasiula czém prędzéj bieżała do dworu. Weszła skromna dziewoja jak liliowy kwiat, rycerz się skłonił, na licu zapłonął, i owa czarne spuściła oczęta. Mądréj głowie dość dwie słowie, a tym, co się miłują, jedno wejrzenie. — „Panie rycerzu, jużto od dawna widzę, jakoś się macie do mojéj dziewoi,“ zawołał Wojewoda, „ale, ale, nie będzie z téj mąki chleba. Wpadła wam w oko, a i w serce pewno; zamierzyłem ja ją wydać za innego. Bawić i bywać u mnie możecie, to pozwolę, pomnąc na usługi waszego nieboszczyka rodzica, ale o Kasiuli nie myślcie.“

Dziwnie brzmiały te słowa rycerzowi, który ciężkie westchnienie ledwo mógł powstrzymać; chciał się wymawiać, ale słowa utknęły w ustach. Śliczna dziewoja odwróciła się ku oknu, a łza stanęła jéj w czarném oku; rycerz Jasiu zadumał się trochę, po chwili udawał wesołość i gawędził i śmiał się ze wszystkimi. Nareście trzeba było odjechać, polecił ich Bogu; siadł na wronego i daléj cwałem w swą stronę; a Kasiula tymczasem wysunęła się do ogrodu, aby jeszcze z chwilę pomarzyć i zacętego dowić wianeczka. Ale zamiast wianek wić, chodziła zadumana, myślała o Jasiu. A Jasiu przejeżdża koło ogrodu, widzi swoją kochankę po ogrodzie chodzącą, wstrzymuje konia i z niego schodzi, aby z nią parę słówek pomówić; powiedzieć jéj to, o czém milczeć był zmuszony. Długo, długo ze sobą rozmawiali, znać się namawiali; Jasiu odchodząc, za dni kilka przyjechać obiecał; Kasię ścisnął za rączkę, siadł na wronego i pojechał. Za kilka dni wielka uczta we dworze, bo to podobno były zaręczyny Kasiuli z bogatym jakimsiś Panem; wiele i pysznych i bogatych, a między nimi ubogi Jasiu. Kasińka choć smutnie chodziła, piękniéj i bogaciéj ubrana w złocistych szatach z pierścieniami na palcach, mile jednak na Jasia patrzyła. Trwała zabawa późno w noc, wesoło tańczyli, z wielkich złotych kielichów ochoczo i rzeźwo spijali. Zbliżył się Jaś do Kasiuli i tak ją zagadnął, aby nie wszyscy rozumieli: *Moja Panno tymczasem, stoi burza nad lasem: będzie, czyli nie będzie?* Na co mu Kasiula odpowiedziała i mile się uśmiechając: *Będzie, jeno się dąb z lipą powali, nim ci zagrają, co rogowe pyszczki mają.*

Ustała kapela; jedni odjeżdżali, drudzy się udali na spoczynek, a i Jasiu siadł na wronego i pojechał niby w swoją stronę. Kiedy się wszystko we dworze uciszyło, kiedy się dąb z lipą powalił, t. j. ojciec z matką zasnął, nim koguty piać zaczęły, wyszła Kasiula drzwiami do ogrodu i już ci była na koniu miłego rycerza, już jedzie, przebiera rączo konik nóżkami, bo wie kogo wiezie.

Rano wstają, szukają panny, i nie ma, i nie ma w bogatym dworze; gdzie się podziała, nie wiedzą; aż jaskułka, która gniazdko swe lepiła, w szczycie wyświegotała, w którą uciekła stronę. Siadajcie na koń, siadajcie na koń! biegnijcie, co konie wybiegną, przywieźcie mi córę jedyną.

Posiedli słudzy na rącze konie i pędzą, i pędzą różnemi drogami, i znaleźć nie mogą, i śladu nie mają, kędyby panna uciekała, bo kto ucieka ma jednę nogę bez liczby, którzy szukają, i często choć blisko są siebie, często się jednak mijają. W dalekiéj stronie Jasia zgonili z Wojewodzianką na koniu; pannę odebrali, Jasia puścili, bo taki rozkaz mieć mieli. Cieszą się wszyscy, jadą wesoło, a panna szlocha i płacze; a gdy do dworu wielkiego przybyli i bramą wjechali, ojciec jéj nie chciał przypuścić do siebie, ale w ciemnéj zamknąć kazał wieży. Tam to Kasiula, cudna dziewula, w smutku i ciężkiéj żałości płacząc, siedziała, małém okienkiem, rzewniąc sobie, na świat boży patrzała. Tam to w téj wieży wysokiéj i ciemnéj mijała jéj młodość, ginęła uroda. Ale nie długo było gniewu rodzica, dał się przeprosić, przebłagać, i żal mu się robiło, tak

krasnéj córy, jéj pięknéj urody; wypuścić ją kazał. I znów Kasinka w ogrodzie chodziła, wianeczki wiła i z drobnych kwiateczków, znów przy kryształowém oknie siadała, na złote wrzecionko niteczki sprządała. Nie długo potém i Jaś zajechał na swym koniu wronym, ojca przeprosił i matkę przeprosił, i córy rękę otrzymał.

Sprawili wesele, rozkosznie tam było, tańczono wiele, pić i jeść było do sytu, dzikie zwierzyny, leśne ptaszyny, kaczory, gąsiory, pieczono obficie; a po weselu Pan Wojewoda córę jedyną mianował, połowę wiosek i miast połowę, i pieniędzy jéj dał co nie miara, a tak rycerz ubogi stał się Panem bogatym, ale, jak się zwał, nie pomnę; Jasiem go tylko wszyscy nazywają; dość, że na tém weselu i ja byłem, z młodą Panną tańczyłem, jadłem i piłem, aż z brody kapało, a w gębie nic nie postało.

*W.

Klechdy ludu polskiego w Szląsku.

(Ciąg dalszy.)

XVI.

Pustelnik i Król.

Nie daleko jednego królewskiego zamku żył pustelnik prowadzący bardzo przykładne i bogobojne życie; wszyscy okoliczni znajomi kochali go bardzo, sam Król nawet hojnie go żywnością obdarzał. — Już mu szósty dziesiątek lat mijał, gdy raz czytając księgi święte, nad temi słowami się zastanowił: „O co kolwiek kto Boga gorąco prosi, zaiste uprosić może.“ — Zadumawszy się długo, mówił sam do siebie: „Zda mi się, iż się to nie zawsze sprawdza, ale zobaczę, będę Boga gorąco prosił, aby mi Król nasz dał córkę swoją za żonę.“ — Uczynił tak jak mówił; a gdy się już długo i gorąco modlił, usłyszał głos: „Idź do Króla i żądaj córki jego, a stanie ci się według twéj woli.“ — Pustelnik poszedł do Króla i prosił go, by mu dał córkę swoją za żonę; Król zdziwił się bardzo, ale odpowiedź obiecał mu dadź dopiero za parę dni. — Gdy pustelnik odszedł, Król powiedział to żonie swojéj, która rzekła: „Jeżelić to jest wola Boża, któż się jéj sprzeciwić może? ale powiem o tém córce, i usłyszę, co ona mi na to rzecze.“ — Córka zaś odpowiedziała Królowéj: „Jeżeli tak Bóg przeznaczył, żaden się Jego świętéj woli nie oprze.“ — Królowa donosi mężowi o tém. — Król począł dumać; a gdy pustelnik po parę dniach przyszedł znów po odpowiedź, Król mu rzekł: „Obaczymy, lecz jeszcze kilka dni czekać musisz.“ — Potém wezwał Ministrów swoich do rady, którzy tak uradzili: „Znaleźliśmy w starych księgach, że trzech synów królewskich naszego państwa dziedziczyli po ojcu dyament tak wielki, że się o podział jego zgodzić nie mogli; wyrysowali na nim dzień i rok téj sprzeczki, także imiona swoje i kazali ten dyament wrzucić w morze. — Radzimy więc Królowi, aby zadał pustelnikowi: iż jeżeli kamień ten z morza dostanie i odda go do królewskiego skarbcu, to życzenie jego może się spełnić.“ — Król oznajmił taką decyzyą pustelnikowi, który powróciwszy do domu; prosił znowu gorąco, aby mu Bóg dopomógł wypełnić to trudne żądanie. — Gdy się już długo modlił, usłyszał głos w ścianie: „Ja ci pomogę, ale i ty mi pomódz musisz.“ — Pustelnik chodził i macał po ścianie, a głos znowu odzywał się ze ściany: „Macaj wyżéj,“ lub też „macaj niżéj,“ nareszcie pustelnik trafił w ścianie na glinę, i gdy ją odkuł, znalazł flaszeczkę zapieczętowaną, w któréj była mucha. — Ta prosiła go bardzo, aby korek odetknął. — Gdy to uczynił, wyszedł z flaszeczki rażny myśliwiec, i przyrzekł mu, że mu dyament sprowadzi, i poszedł. Pustelnik czekał jeszcze czas jakiś, gdy wtém przed jego chatką coś okrutnie pukło, tak, że aż ziemia stękła; a potém myśliwiec zawołał: „Masz już czego ci trzeba było.“ — Pustelnik wyszedł i przekonał się, że prawda, ale sobie myślał, jakimby zaś sposobem i tego jegomości można do flaszeczki dostać; rzekł mu tedy: „Dziwuję się, jakoś mógł kamień tak wielki „tu przynieść, ale jeszcze bardziéj dziwuję się „nad tém, jakoś ty do téj małéj flaszeczki mógł „wnijść?“ — Zły duch odpowiedział: „To ci zaraz pokazać mogę,“ i w tém wsunął się do flaszeczki i w muchę przemienił; pustelnik zatknął go co prędzéj korkiem i zapieczętował. — Zły duch biadał bardzo we flaszeczce, ale pustelnik dopisał na flaszeczce: „Bądź potępiony na wieki wieków!“ jeszcze i słówko: „Amen,“ i tak flaszeczkę w dawném miejscu zalepił. — Potępieniec jeszcze długo biadał, ale gdy pustelnik wymówił słowo: „Amen,“ umilknąć musiał.

Potém zaś pustelnik poszedł do Króla, i oznajmił mu, że już ma dyament; ale prosi go, aby czterema końmi po niego przed pustynię przysłał. — Po sprowadzeniu kamienia, przekonali się Ministrowie, że jest ten sam, jak go kronika opisywała; Król przekonał się sam, i dzień wesela wyznaczył. — Na ten dzień przyszedł pustelnik we włosiennicy, chciano nań wdziać królewskie odzienie, ale on nie przyzwolił; powozy królewskie jechały do kościoła, on zaś wymawiał się jechać i szedł pieszo; Króla to gniewało trochę, ale mu nie przeszkadzał. — Przed ołtarzem pytał się ksiądz Królewnéj, jeżeli ma wolą wziąść sobie za męża tego, który przy niéj klęczy? ona odpowiedziała: „Mam.“ — Ksiądz pytał i onego o to samo, a on odpowiedział: „Nie mam.“ — „A to

dla czego?" rzecze ksiądz; — pustelnik odpowiada: „Czytałem w księgach świętych, że wszystko możemy uprosić u Boga, i próbując czy to prawda, o małom nie wpadł w pokuszenie i w moc złego ducha; widząc teraz, że miłosierdzie Boskie jest bez granic, chcę całą resztę mego żywota poświęcić na przebłaganie Boga, żem o tém śmiał wątpić." — Król się znowu gniewał, że sobie niepotrzebnego wydatku przysporzył, ale gdy sobie przypomniał dyament, udobruchał się; a pustelnik powróciwszy do swéj pustyni, spokojnie i szczęśliwie resztę swego żywota w pobożności, postach i ostréj pokucie zakończył.

Przysłowia.

Klaczka, pszczółka, pszenica,
Wyprowadza z nędzy szlachcica.

—

Dziewcze małe, czesz; starsze, strzeż;
Potém zapłać komu, by wziął z domu.

—

O przyjaźń nie stoję, gniewu się nie boję.

—

Kto kocha, ten nie uważa.

—

Im czarniejsza rola, tém lepiéj rodzi.

—

Kiedy z oczu, to i z myśli.

—

Nie dał Pan Bóg świni rogów, boby bodła.

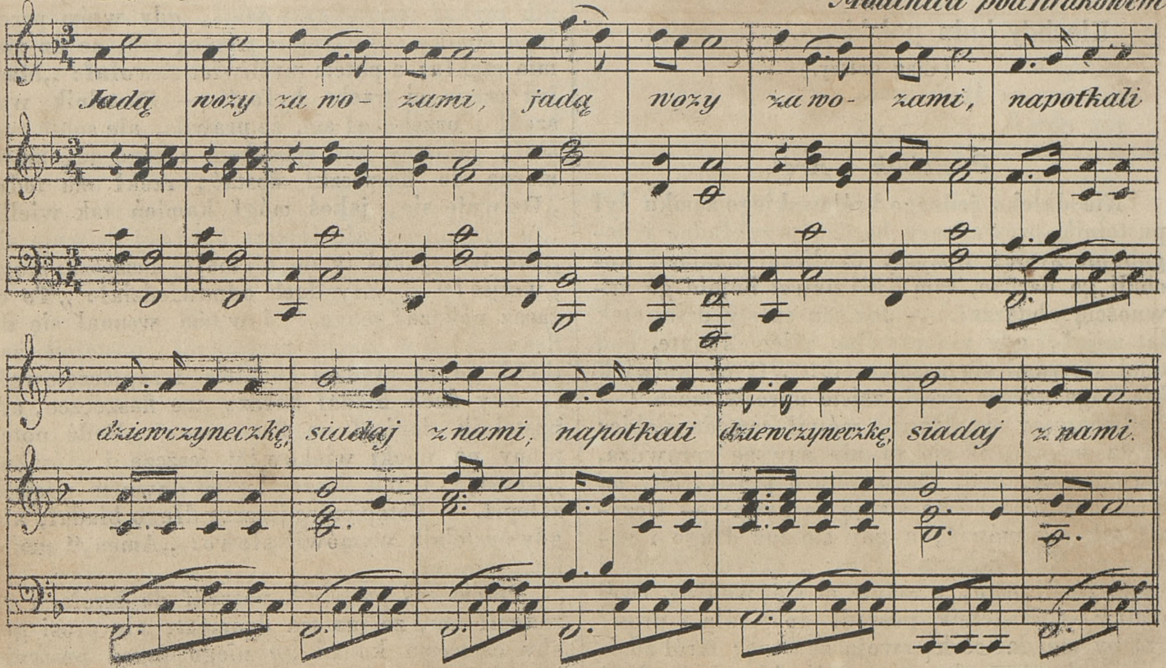
—

Zachciało mu się, by staréj babie tarnków.

* *

№ 144.

Modlnica pod Krakowem



Text do *Nru. 144.*

1. Jadą wozy za wozami (bis),
Napotkali dziewczyneczkę, siadaj z nami (bis).
2. Siadaj z nami żołnierzami (bis),
Byłaś dotąd panieneczką, będziesz pani (bis).
3. A my tobie dopomożem (bis),
Wystawiemy chałupeczkę za obozem (bis).
4. I my tam bywać będziemy (bis),
Miodu, piwa, gorzałeczki wypijemy (bis).
5. A jak z wojny powrócimy (bis),
Za miod, piwo, gorzałeczkę zapłacimy (bis).

(*J. Konopka,* P. I. kr. str. 147.)

Sprostowanie.

Nr. 7. str. 54., wiersz ostatni w nótce zamiast XXX. ma być *XIX.* — *Nr.* 8., str. 58, wiersz 31, zamiast sprzączki czytaj *sprzęciki.*

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor Dr. *Szymański.*)